Łąki Łan
Armanda
EMI 2012

Muzyka: ●●○○○
Realizacja: ●●●○○

Rytmy zbudowane wokół kwadratowego bitu perkusyjnego, syntezatory, klepane na manierę disco teksty, w których mieszają się polskie i angielskie kwiatki pokroju „kołysz się, bujaj odwłok!"… Już pierwsze dwie piosenki z płyty „Armanda" grupy Łąki Łan mogą spowodować ból głowy. Dalej jest tylko dziwniej.

Czeka nas m.in. średnio strawny kawałek „Dziadarap" – coś jakby polska odpowiedź na Barry White'a – czy dubowa piosenka „Jammin".

W samym środku krążka zaś: dwie udane kompozycje. Instrumentalna „Pompeje", która za sprawą mieszanki fortepianu, psychodelicznej gitary i syntezatorowego brzmienia (a w końcu i tytułu) nie może się nie skojarzyć z Pink Floyd, a zaraz później niezły trip-hopowy „Sundown". O co chodzi w tej eklektycznej mieszance?

Z pewnością o pastisz, parodię, zabawę konwencjami, czy – żeby użyć określenia, na którego dźwięk zwykle zgrzytam zębami – „muzyczny żart". Niby wszystko jest tu sprawnie skrojone, a aluzje czytelne. Problem w tym, że z samej definicji pastisz głupawej piosenki disco sam staje się głupawą piosenką disco. Pytanie, czy tych potrzeba więcej w kraju, w którego stolicy, w sylwestrową noc, władze organizują wielki koncert disco polo?

Może i Łąki Łan sprawnie bawi się kiczem. Sęk w tym, że jest go tyle wkoło, że owa zabawa nie wydaje się szczególnie zabawna. ■

Bartosz Szurik

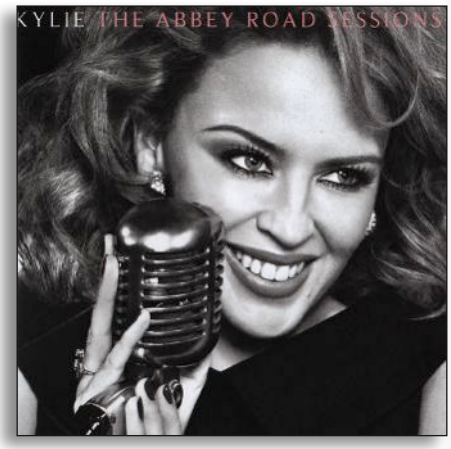

Kylie Minogue
The Abbey Road Sessions
EMI 2012

Muzyka: ●●●○○
Realizacja: ●●●●●

Na zdjęciach do najnowszej płyty Kylie Minogue pozuje w eleganckim stroju na tle fortepianu Steinwaya. Obrazek to z pewnością ładny, ale trudno się oprzeć wrażeniu, że ta poza, jak i cała konwencja „The Abbey Road Sessions" są przynajmniej ciut wymuszone.

Pomysł, by piosenki gwiazdy pop przybrać w „dostojne" orkiestrowe aranżacje, nie jest szczególnie oryginalny. Zdaje się, że Kylie po raz kolejny chce się wstrzelić w panującą modę. Próbuje swoich sił w stylistyce bliższej Adele niż Lady Gagi.

Niestety, brak jej wystarczających warunków wokalnych, by robić z siebie – nawet popową – divę. Jej głos ma wprawdzie słodką barwę i niemal można usłyszeć w nim rozbrajający uśmiech Australijki, ale to za mało. Nawet świetna produkcja, sygnowana logiem legendarnego studia, nic na to nie poradzi.

Nie jest to projekt zupełnie zły, a dla tradycyjnych melomanów nowe wersje piosenek Kylie będą bardziej zjadliwe niż ich wersje synt-popowe. Perełką jest minimalistycznie zaaranżowane „Where The Wild Roses Grow", które brzmi po prostu wspaniale! Tyle że to efekt przede wszystkim przyprawiającego o ciarki wokalu Nicka Cave'a. Nic dziwnego. Ten artysta w klimacie, do którego nawiązuje „The Abbey Road Sessions", czuje się jak ryba w wodzie. Niestety, o Kylie nie da się powiedzieć tego samego. ■

Bartosz Szurik

Soundgarden
King Animal
Vertigo 2012

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

„Zbyt długo mnie tu nie było" – śpiewa Chris Cornell w refrenie piosenki otwierającej album „King Animal". Trudno nie odnieść tych słów do powracającego po 15 latach zespołu Soundgarden, a jeszcze trudniej nie zgodzić się z nimi.

13 nowych kompozycji jednej z najważniejszych rockowych grup lat 90. to udana mieszanka jej dawnego stylu i uwspółcześnionych brzmień. Krążek budują gitarowe riffy Kima Thayila, wciąż pierwszorzędny wokal Cornella i solidna sekcja rytmiczna Camerona i Shepherda.

„King Animal" prezentuje pełnokrwiste rockowe utwory, oparte to na szybkich gitarowych frazach („Been Away Too Long", „Non-State Actor"), to na bardziej ociężałych („Blood on the Valley Floor"), a w końcu na brzmieniach akustycznych („Black Saturday", „Halfway There"). Obok klasycznego rockowego instrumentarium nie brakuje psychodelicznych czy stoner rockowych krótkich odjazdów czy ozdobników, takich jak pojawiające się momentami dęciaki. Najbardziej eksperymentalnym zdaje się, kończący krążek, „Rowing", oparty na lekko transowym, przetworzonym basie.

Odkąd drogi muzyków Soundgarden się rozeszły, nagrali kilka dobrych płyt z innymi składami (vide: grupa Audioslave, do której trafił Cornell). Widać jednak, że kwartet ze Seattle dopiero działając razem, jest w stanie osiągnąć maksimum możliwości. ■

Bartosz Szurik